

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VIII.

Nowemiasto, dnia 24 lutego 1931.

Nr. 3

Jan Sawa.

W OLSZYNCE.

(25 lutego 1831 r.)

Zrywają się orły nasze,
I Dyblcz się zrywa.
Szachowskiego korpus nowy
W pomoc mu przybywa.

Rzuciły się nowe pułki
Na Olszynkę krwawą,
Kłpi walka — aż Moskale
Wzięli stronę prawą.

Wnet Chłopcicki rzuca na nich
Grenadjerskie roty,
A Skrzynecki z lewej strony
Bierze ich w obroty.

Wre gwałtowny bój na nowo
Z jednej, z drugiej strony,
Pecha zajadłość do napadu —
Męstwo — do obrony.

Trzy ataki wytrzymali,
Jak lwy mężnie stali —
Grenadjery nasi dzielni
Pod ogłem Moskali.

Świeże roty Dyblcz pędzi,
— Bij plemię sobacze! —
Przyjęły ich ogłem żywym
Dział naszych kartacze.

Ustępują jegry z lasku,
Obrzyk słychać trwogi,
W tem moskiewski granat rani
Chłopcickiego w nogi!

Stygale wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało..
Próbno woła tam Prądzyński:
— Gońmy jegrów śmiało!

Choć sto kroków jeszcze, dzieci,
A weźmiemy działa! —
Tak młodego wodza rana
Ducha im zabrała.

— Co? Chłopcicki ranny? — szepcą,
Stoją z niemym żalem —
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed Moskałem.

Tak się dzieł ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły,
Pod Olszynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

Ślady przedpotopowych zwierząt w Kanadzie.

W angielskiej Kolumbii, w oddaleniu 630 km. od granicy Stanów Zjednoczonych, natrafił uczony kanadyjski na ślady stóp olbrzymich dinozaurów które przed milionami lat przebywały nad jeziorami Kanady północnej. — Ślady te są oddalone znacznie dalej na północ od Stanów Zjednoczonych, aniżeli wszystkie dotychczas znalezione.

W miejscu tam rzeka Peace River wydrążyła głęboką przepaść, której ściany składają się z wielu warstw kamiennych, zawierających resztki różnych zwierząt. Uczony kanadyjski stwierdził, że przeszło 400 odcisków stóp dinozaurów pozostawiły zwierzęta rozmaitych wielkości. Największy z tych odcisków jest szeroki na 52 cm., z czego wnioskować należy, że zwierzę musiało być co najmniej na 12 m. wysokie. Najmniejszy ślad o średnicy 15 cm. odcisnęło zwierzę mniej więcej 4-metrowej wysokości. Mimo skrupulatnego przeszukiwania całego terenu nie znaleziono ani jaj ani resztek kości dinozaurów.

Największy zbiór kości i szkieletów zwierząt przedpotopowych odkryto swego czasu w Kanadzie. Rzecz dziwna, że w tym obwodzie natrafiono zaledwie na jeden jedyny odcisk stopy dinozaura. W czasach pobytu dinozaurów w tych okolicach, nie było jeszcze łańcucha gór Rocky Mountains. Znajdował się tam szereg jezior ze słodką wodą, które prawdopodobnie były związane z wielkim jeziorem słonem, rozciągającym się od zatoki Meksykańskiej aż do bieguna.

Haiti — wyspa cudów.

Amerykański uczony Green wydał ostatnio książkę, opartą na wieloletnich studiach w dziedzinie przyrody morskiej. W książce swej nazywa Green wyspę Haiti „wyspą cudów”. Tu — zdaniem tego uczonego — znajdują się największe rzyf koralowe na świecie. Dno morskie w obrębie wyspy przedstawia widok, jakiego nie może sobie wyobrazić myśl ludzka. Cała wyspa podtrzymywana jest olbrzymimi kłębami czerwonymi filarami, dochodzącymi do wysokości 50 metrów, a 15 metrów szerokości. Miejscami dno jest tak gładkie, jak szlifowany marmur. Cały las pięknych roślin najróżnorodniejszych kształtów, barw i odcieni, wyrastający z koralowego kamienia, wspaniałe grotty, pełne dziwacznych żalazn i szkieł, wszystko to wygląda jak kraina, wyczarowana z najfantastyczniejszej bajki.

Wyspa Haiti ma około 600 km. długości, a najwyższe jej góry sięgają powyżej 3.000 mtr.

Djamentowe dno morza.

U brzegów południowej Afryki odkryto nowe „tereny” djamentowe. Są one tem szczególniejsze, że leżą pod powierzchnią morza i mogą być eksploatowane jedynie podczas odpływu. Morze strzeże swych skarbów i pozwala je sobie wydłazić jedynie w rzadkich momentach. Chodzi tu o stosunkowo niewielką rozmiarami ławicę podwodną, leżącą wśród młeliz i rąf przy wybrzeżach Namakwelandu. Ławica ta znikła zupełnie podczas przypływu morza. Gdy jednak wody ustępują, poszukiwacze djamentów wchodzi po szyję w wodę i starają się wydobyć jak największą ilość, w którym, po odpowiedniem przepłukaniu, znajdują się luźne djamenty. Ten prymitywny sposób, przypominający poławianie pereł, jest jedynym sposobem eksploatacji, gdyż ze względu na specjalnie trudne warunki docierania

statków i ostrość przypływów i odpływów morza, posługiwanie się dragami (bagrami) jest tam niemożliwe.

400 m. w głębi oceanu.

Przed niedawnym czasem powróciła do Nowego Jorku ekspedycja dla morskich studiów głębinowych, która przeprowadzała badania pod kier. zoologa Beebe w pobliżu wyspy Nonsuk. Na tej wyspie znajduje się znana stacja zoologiczna, tak świetnie wyposażona, iż wszystkie zakłady zoologiczne mogą jej pozazdrościć.

Do badania głębin morza użyto aparatu nurkowego, którego potężne stalowe ściany mogły wytrzymać ciśnienie aż do 500 m. głębi. Dwa olbrzymie reflektory miały rozświetlać ciemność głębin.

Beebe razem ze swoim asystentem dwukrotnie opuścili się w otchłania mórz. Pierwszy raz na 250 m. w głąb, drugi raz na 430 m. Ten ostatni wysiłek stanowi rekord, gdyż do takiej głębokości nurkowie się jeszcze nie zapuszczali.

Z chwilą gdy reflektory zaczęły działać, puszczono w ruch specjalnie skonstruowany aparat filmowy dla zdjęć. Światło zważyło wielką ilość stworzeń głębinowych, które aparat przeważnie zdjął. Wiele ryb sfotografowanych jest zaopatrzone w organy oświetlające to ponure przestępstwo, wprawdzie tego rodzaju istoty są już znane przyrodnikom, niemniej ważnym spostrzeżeniem jest to, że nie panuje w tej głębi absolutna ciemność. Krótkofalowe promienie słoneczne przenikają i do tych pokładów wody, tak, że mają one pyszną barwę ciemno granatową.



Szarada.

Ułożył „Arab” z Nowogomłasta.

Drugie zaimek, pierwsze rośliny,
Całość — sławna w dziejach miłośnika.

Rozsypanka.

Uł.: „Myślny z nad Drwęcy”.

Ko									
sa	ste	iek	źnie	chał	A	wv	dzi	oro	Bóg
bie	me	go	hli	czw	cej	bie	na	cie	co
go.	Ko	chaj	ej	wie	zne	niż	ste	bie	w ni

Rozwiązanie łamigłówki zdankowej z Nr. 1.

„Co wolno Jowiszowi, to nie wolno wołowi.”

nadeszli: „Balladyna”, „Echo z za gór” i „Myślny z nad Drwęcy”.

Rozwiązanie zadania kenikowego.

Jak w dezercji Arabii
Złotolejny wzrok Febowy
Niesie skwarem świerc lilij
Aż nakłoni białej głowy.

Urwiek z „Zemsty” Aleksandra Fredry akt II.
scena VII 1-4.

nadeszli: „Balladyna”, „Echo z za gór”, „Kirgiz z pod Lubawy”, H. L.ówna, „Myślny z nad Drwęcy”, „Stały czytelnik”, „Zawisza Czarny”.

W setną rocznicę bitwy pod Grochowem.

Zdobyte Olszyny (25 lutego 1831 roku).

W dziejach Polski nie brak świetnych zwycięstw i czynów chwalebnych, świadczących o niezrównanym męstwie i wyirwalności narodu polskiego. Ale powstanie w r. 1830 i 31, chociaż się nieszczerliwie skończyło, świadczy chlubilniej może, niż nawet zwycięskie wojny, o cności bojowej żołnierzy polskich.

Rosja, chcąc uśmierzyć powstanie, wysłała w początkach lutego 1831 r. do Królestwa 130 tys. wojska, a w ciągu tegoż miesiąca przybyła gwardja carska w liczbie 30 tysięcy ludzi. Wojsko polskie liczyło zaledwie 50 tysięcy żołnierzy. Główna część naszego wojska stanęła w pobliżu Warszawy pomiędzy Wisłą, Bugiem i Narwią dla obrony stolicy. Oprócz tego poruszano małe oddziały w różne strony kraju dla powstrzymania maszerujących ku Warszawie wojsk moskiewskich. Jeden z takich oddziałów polskich pod wodzą dzielnego generała Dworkichlego pobliż pod miasteczkiem Stoczkiem (14 lutego) przeważające siły Moskali i zabrał im 11 armat. To zwycięstwo dodało naszym otuchy i chociaż 3 Moskali wypadło na 1 żołnierza polskiego, nikt w wygraną nie wątpił.

Główne siły moskiewskie nadciągały pod Warszawę pod dowództwem gen. Dybicza. Od strony południowej, od Lublina szedł drugi większy oddział moskiewski. Na błoniach pod Pragę, przedmieściu Warszawy, na wielkiej, moczarzystej i wówczas dosyć jeszcze zalesionej równinie uszykowało się nieliczne wojsko polskie, z niecierpliwością rwące się do krwawego boju za wolność Ojczyzny. Walczono przez cały tydzień. Z trwogą i nadzieją śledził lud warszawski przebieg bitew, ale niemal codziennie staczanych, kościoły pełne były starców, dzieci i kobiet, modlących się gorąco o zwycięstwo oręża polskiego.

W ciągu tego pamiętnego tygodnia stoczyło dzielne wojsko polskie 3 wielkie bitwy pod Wąwrem (19 lutego), pod Białąką (24 lutego) i pod Grochowem (25 lutego). Ta ostatnia bitwa była najważniejszą, w niej bowiem zajaśniała chwala nieśmiertelną dzielność żołnierza polskiego. Dzisiaj Grochów jest jakby przedmieściem Warszawy. Z lasku olszynowego, który istniał wtedy, nie zostało śladu. W tym miejscu, gdzie na polach i zarosłach walczyły wojska, stoją dziś domy murowane i fabryki. Tylko wysoki słup żelazny na wzgórku, postawiony przez Moskali, przypomina, że tu przed 100 laty toczyła się walka zwycięża.

W dwóch poprzednich bitwach wojsko polskie straciło około 3000 zabitych i rannych, ale Moskale ponieśli dwa razy większe straty. Już przed bitwą grochowską, obok męstwa oficerów i żołnierzy, objawiła się nieudolność i nieposłuszeństwo generałów którzy sprzeciali się o starszeństwo. Naczelnym wodzem zmienna był ks. Radziwiłł rzeczywistym dowódcą atoll generał Chłopiński. W bitwie pod Grochowem dowodził więc właściwie Chłopiński, który, przybyszy na plac boju w ubraniu cywilnem, choć bez własy w zwycięstwo, dokazywał cudów waleczności. Ale i jego nawet niebardzo jenerałowie słuchali. Na nieszczęście Chłopiński w czasie bitwy, gdy jeden atak sam na lasek prowadził, został ranny w obie nogi i musiano unieść go z pola walki. Gdyby nie to, kto wie, czy wojsko polskie pomimo ogromnej

przewagi liczebnej Moskali, nie odniosłoby waleznego zwycięstwa.

Wojsko polskie pozostało bez wodza, gdyż Radziwiłł był nim tylko z imienia. W tej krytycznej chwili Skrzynecki stał się stróżem armii polskiej, gdyż swą zimną krwią i odwagą uratował ją od zupełnej klęski.

Walka była niesłychanie zacięta — o każdą piędź ziemi; zwłaszcza mordercze zapasy toczyły się o lasek zwany Olszynką. Był to najważniejszy punkt na całym obszarze bitwy, gdyż kto go obsadził, mógł zabronić używania dwóch ważnych traktów, bez których, nacierając, obyć się nie mógł. Dybicz ocenił trafnie, że dopóki nie zdobędzie Olszyny, dopóty nie pobije Polaków. Tam więc skierował swe potężne siły. 200 dział moskiewskich rozwarło swe paszczki, zleając ogień na szeregi polskie. Bataliony za batalionami, pułki za pułkami uderzały na Olszynkę, ale daremnie. Dzielwiec razy zdobywali Moskale to stanowisko, a dzielwiec razy odparli ich Polacy. Trupy w tem miejscu przy końcu bitwy zasłoniły zupełnie ziemię. Z rozpaczą w sercu, z wściekłością tłumioną żołnierze polscy ustępowali przed naporem tłumów moskiewskich i — za chwilę znów rwali się do boju i wpierali z lasku wroga.

W tych zapasach okrył się chwala nieśmiertelną czwarty pułk piechoty polskiej. Czyny tych żołnierzy, zwanych czwartakami, nawet obcy pisarze opisywali, jak np. Niemiec Herweg, który ułożył pieśń p. t. „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“. W jednym ataku dzielne „czwartaki“, nie wystrzelili nawet z karabinów, bagnietami wyparli Moskali z lasku.

Nie tylko zresztą pułk czwarty odznaczył się w bitwie grochowskiej. Gdy wojsko polskie, ustępując przed nawałą wrogów, cofało się w porządku na Pragę, wódz moskiewski chciał je złamać i puścił na cofających się konalce, na czele której był pułk kirasjerów, zwany „nieśmiertelnym“. Ten pułk, złożony z olbrzymich chłopów, pokrytych pancierzami i siedzących na rosłych koniach, wlał się w wojskach poprzednich i car w nagrodę dał im na chwałach trupie główki. Ponedził ten pułk, a za nim inne na wojsko nasze i byłby może samym ciężarem konal i ludzi szeregi jego złamał, gdy nagle wysunął się drugi pułk ulanów polskich, wpadł z boku na kirasjerów i w mgleniu oka rozbił ich stratował i zabił prawie do szczytu. Moskale, którzy ten pułk za niezwykły uważali, widząc jego porażkę, zrozumieli, że z wojskiem polskim nawet w odwrocie niebezpiecznie wręcz próbować i nie posunęli się dalej.

Wojsko polskie po bitwie, nie mając wodza i nie rozgromiwszy do reszty Moskali, cofnęło się na Pragę, ale Moskale, którzy szli na Warszawę, równie odstępili i dopiero po 6 miesiącach mogli ją zdobyć.

Świetny to był bój pod Grochowem dla oręża polskiego, ale zarazem i straszny. Około 2000 mężnych Polaków utraciło życie, około 5000 odniosło rany. A Moskale w jednym tylko dniu: 25 lutego utracili, jak sami podają, 15000 żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach. W bitwie pod Grochowem ze strony moskiewskiej walczyło około 100 000 żołnierzy z 300 armatami, ze strony polskiej około 30 000 z 100 działami. W tej bitwie wojsko nasze swą odwagą i zaciętością zyskało sławę nieśmiertelną. Świat cały był zdumiony, gdy się dowiedział, że nieliczna armja polska odparła po-

tejszą armję moskiewską od stolicy Polski, a Wy-
słańsk w hołdzie dla bohaterów Olszyny napisał
w r. 1898 piękną sztukę p. t.: „Warszawianka“.

Konstanty Gaszyński, który w r. 1831 walczył
w szeregach wojska polskiego, tak opis tej sławnej
bitwy kończy:

O! gaju święty dla nas, olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa.
Odsroną drzewa twoje — bo ziemia pod niemi
Syta krwi, ugnieciona kęśmi moskiewskimi
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatek, kiedy nasze stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze leżą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą,
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewa wolności — zaszczipim olszynę.

Stulecie bitwy pod Grochowem.

Onegdaj w Warszawie komitet obchodu setnej
rocznicy Powstania Listopadowego omawiał program
uroczystości na Grochowie oraz sprawę budowy
pomnika gen. Sowińskiego na Woli.

Firma Rudziński i Sp. ofiarowała grunty do niej
należące, na miejscu dawnej bitwy, pod budowę
mauzoleum bohaterów oraz urządzenie „Olszyny“.
Program uroczystości przewiduje na 28 lutego
nabożeństwo, zaś 1 marca nastąpi poświęcenie ka-
mienią węglanem pod budowę mauzoleum dla
szczątków poległych pod Grochowem.



Jak Warszawa uczciła 30 rocznicę bitwy pod Grochowem?

Wczesny wieczór zimowy zapadł 25 lutego 1861
r. nad Warszawą. Mimo przejmującego mrozu na
ulicach panował niezwykły ruch. W stronę Starego
Miasta spleśnym krokiem zewsząd zdały się groma-
dy młodzieży, mieszczan, szlachy rzemieślniczej,
kobiet i dzieci. Na rynku Starego Miasta mrowie
ludzi. Ponad tłumami powiewały chorągwie naro-
dowe: polska z Orłem i litewska z Pogonia. Mło-
dzież niosła w ręku płonące pochodnie na znak, że
pragnie światła i krzyże, godła męczeństwa, dla
zaznaczenia, że naród gotów iść na meki, byle zo-
być należne sobie prawa. Na widok chorągwi
narodowych, jakie powiewały niegdys w sławnych
bojach nad wojskami Jagiellońskimi, Sobieskich i Ko-
ściuszków, radością zabłyły serca, lzy rozrzewania za-
błyły w oczach zebranych, a ku niebu popłynęła
błagalna pieśń za Ojczyznę: „Boże, coś Polskę...“.
Nagle zmieniła się nuta, w miejsce hymnu, pełnego
żalu, skargi i tęsknoty, z piersi tysięcy zagrzmiał
świec sily, bojowy, pełen nadziei: „Jeszcze Pol-
ska nie zginęła“. Nie słyszała Warszawa tego, su-
rowo przez Moskali wzbudzonego śpiewu, od lat
trzydziestu — poły się więc dźwiękiem ukochanej
pełni serca obecnych.

Nie pierwszy to raz już urządzano w Warszawie
mimo surowych zakazów rządu rosyjskiego uroczy-
ste obchody narodowe dla uczczenia wielkich chwil
działowych, czy też ku pamięci tych, co w walkach
o wolność się wstawili. Gniebiona ludność Królestwa
odczuwała potrzebę krzepienia się wspomnieniami
chlubnej przeszłości. Bo też było w Królestwie źle,
tak źle jak nigdy przedtem. Car Aleksander II, któ-
ry po srogim Mikołaju na tron wstąpił, wyraźnie
zapowiedział, że będzie rządził, jak jego ojciec i da-
żyć będzie do zupełnego zlania narodu polskiego

z Rosją. „Precz z marzeniami o wolności“ — po-
wiedział car Polakom, skoro tylko zasiadł na tronie.

A jednak Polacy tych marzeń wyrzucić się nie
mogli, ani chcieli. Oni byli jedynie nadzieją odzy-
skania ojczyzny. Przywodziłi więc sobie nieustannie
na pamięć świetną przeszłość, urządzili w święta
narodowe uroczyste nabożeństwa i patriotyczne
obchody. Rząd, widząc, że obchody te podsycają
miłość ojczyzny, zabronił wszelkich publicznych
uroczystości. Ale Polacy nie zważali na te zakazy
Rocznica bitwy pod Grochowem, szczególnie nada-
wała się do takiego uroczystego obchodu. Tłumy
udział ludności Warszawy w r. 1861 w obchodzie
tej rocznicy świadczył dobitnie, jak powszechnie
odczuwano potrzebę krzepienia serc wspomnieniami
przeszłości. Z wieścią „Nie zginęła“ na ustach po-
suwał się pochód powoli ku miastu. Kółkami
dźwiękiem drógłej sercu pisał przestąpił się ucze-
stniczy pochodu myślą w dawne dobre czasy. Na
chwile zapomnieli, że są niewolnikami, że nad nimi
knuł carski.

Z marzeń zbudził ich tetent kopyt końskich
i dźwięki okrzyki. To polkomaister Trenow z sandar-
mami i kozakami uderzył w tłum. Wzruszającym
był widok ludu, który nie ulakł się bagnatów, skie-
rowanych ku bezbronnym, ze spokojem szedł na-
przód. Wzruszała się nierówna walka. Kozacy
i sandarmerja bili, cieli, rabali, tratowali koni-
mi starców, kobiety i dzieci, mających ku swej obronie
jedynie chorągwie, krzyże i pochodnie. Ludność
musiała wkońcu ustąpić przed przemocą nacierają-
cych. Zebrani rozbiegli się, unosząc ze sobą ciężko
rannych. W dwa dni potem znowu tłumy zebrały
się na ulicach Warszawy. Przyszło znów do starcia
z wojskiem, które dalo ogala do bezbronnych. Pe-
łała się krew, padło pięć trupów.

Pogrzeb pomordowanych ofiar odbył się z nie-
zwykłą uroczystością. Kierem żałobnym okryte się
miasto całe. Za trumnami, na których spoczywały
korony cierniowe i balmy jako oznaki męczeństwa
i triumfu, szła w ciężkiej żałobie cała ludność War-
szawy. Prowadził pogrzeb arcybiskup warszawski
w otoczeniu dostojników kościelnych, a obok szli
pastorowie protestanccy, rabini żydowcy, zakonnicy
wszystkich klasztorów. Niebrzezłone tłumy publi-
czności. Niewinnie przelana krew pomordowanych
zbrała ze sobą ludzi różnych wyznań, stanów i wy-
kształcenia. Wszyscy szli się sobie równymi i na
świętej mogile składowi ciche ślubowały: „Krew,
życie, mienie poświęcimy dla uwolnienia ojczyzny
z niewoli“.



Jaki jest sen zwierząt, przestęplających całą zimę?

Z nastaniem mrozów i śniegów wielka ilość
zwierząt zapada, jak wiadomo, w sen zimowy. Sen
ten jednak niewiele ma wspólnego ze snem właści-
wym. Jak dowiedziono, nie wszystkie zwierzęta
zасыpiją, lecz tracą raczej na ruchliwość, leniwieją.
Dopiero, gdy mrozy wzmagają się na sile, zwierzęta
drętwieją i zасыpiją, by się budzić za lada zmianą
temperatury, o ile ona się wznosi. Żaby i jaszczurki
drętwieją zima, wprost zamarzają. To samo dzieje
się z wielu owadami. Jeżeli będziemy je stopniowo
ogrzewać, przyprowadzimy je do przytomności bez
szkody dla ich zdrowia, lecz gdy przeniesiemy je
odrazu z zimna do ciepła, zabijemy je poprostu.